Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 6. Poznań dnia 6. Maja. **1839.**

Literatura zagraniczna.

„Vorlesungen über die Geschichte der Poesie, gehalten von Fortlage. Stuttgardt, bei Cotta. 1839.“

Genialny autor tego dzieła z nowego zupełnie stanowiska uważając historyą poezyi, zasługuje w wysokim stopniu na naszę uwagę. Nie jestto wyliczanie autorów i dzieł przez nich napisanych, lecz charakterystyka idealnéj piękności, objawiającéj się od początku aż do końca w poetycznych utworach. Celem jego jest odważenie i porównanie tych ideałów. Taki zaś bieg autora:

Przegląd ideałów. Z krain wschodnich, z wysokich gór Himalaja, kolebki rodzaju ludzkiego, zstępuje także poezya. W Chinach, w Indyach dziecinną przywdziewa szatę. Powierzchowna pstrocizna, brak charakteru, i pewnych mocnych rysów. Ztąd rozwlekłość i gra fantazyi im właściwa; brak charakterystyczności zastępuje allegorya. Poezya ta składa się z mnóstwa obrazów, przesuwających się, jak czarodziejskie widziadło przed naszemi oczyma.

Taki fantastyczny roj obrazów i scen ujęli Grecy w pewne wdzięku i harmonii ramy. Grecka poezya jest to gra pięknych i wspaniałych kształtów. Przeciwnie w psalmach hebrajskich otwiera się nowe źródło poezyi, przenikające najgłębsze serca tajniki, i wzruszające duszę; jest to silna w słowa ujęta muzyka. Poezya indyjska jest epiczna i dramatyczna, jak np. Sokuntala. Grecka jest zupełnie dramatyczna i epiczna, jak w Homerze. Hebrejska liryczna, także dramatyczna, jak w Jobie. Sztuka dramatyczna ma zawsze coś plastycznego w sobie, jest to żywy obraz, przesuwający się co moment w nowych grupach przed naszemi oczyma. — Liryka ma zawsze coś muzykalnego. Epos jest to ciągła historya, w gadce, romansie, wzbudzająca ciekawość.

Trzy te główne typy poezyi powtarzają się w średnim wieku: hebrajska w koranie, poważna grecka plastyczność w uroczystych hymnach chrześciańskiego kościoła, a indyjskie rozlanie mglistych postaci odbija się w zwierciedle fantastycznego Ossiana. Lecz w tem powtorzeniu charaktery już poczęści nikną; albowiem w koranie liryka przechodzi w fantastyczność. Fantastyczny Ossian lubi często formy i charaktery czystego dramatu, a w swych skargach zbliża się do rozdzierających serce psalmów. Przeciwnie w nowwéj poezyi trzy te główne typy, jednę harmonijną tworzą całość.

Charakterystyka starożytnych ideałów. Plastyczny ideał takie na nas czyni wrażenie, jak obraz z przodu oświecony: wszystkie przedmioty są jasne i wydatne, ponieważ cień z tyłu wydatniejszemi je czyni. Harmonia i wyraz są główne elementa piękności, właściwe greckim i hebrajskim ideałom. Albowiem piękność grecka, czyli plastyczna, nazwać się może harmoniczną, czyli architektoniczną; hebrajska zaś i arabska piękność jest pełna wyrazu. Inne przymioty piękności nie są istotne, jakoto: gracya czyli wdzięk, idealność, szczytność, sentymentalność czyli uczucie, komiczność czyli wesoły dowcip. Dziwną jest rzeczą, że uboczne elementa piękności najprzód z pewnym zbytkiem spostrzegać się zdają, nim jeszcze wynaleziono stały fundament harmonii i wyrazu (plastyczności i muzykalności). Wschodniéj poezyi nie zbywa wcale na wdzięku, na bujności imaginacyi, na poruszeniu delikatnych uczuć, na szczytności i humorystyczności; lecz niedostaje owéj poważnéj harmonii Greków, tudzież owych żywych poruszeń namiętności, Arabom właściwych. Napróżnobyśmy szukali w indyjskich utworach owéj poważnéj postawy sofoklesowych tragedyi, owéj architektonicznéj harmonii doryckiéj świątyni, owego świętego i przenikającego wzruszenia psalmu, wyrazistéj sury koranu, porywającéj jak potok, lub igrającéj z sercem naszem. Słusznie więc hebrajską piękność nazwać można muzyczną pięknością. Psalm lub arabska poezya działają na nas, jak muzyka, któréj gwałtowności oprzeć się nie zdołamy. Przeciwnie zaś grecka poezya naśladuje wszędzie architektoniczny wymiar plastycznych dzieł sztuki. Starożytna tragedya wydaje nam się być wspaniałym portykiem, w którym pełne wyrazu i życia statuy przesuwają się przed na-

szemi oczyma: jest to niezaprzeczona prawda, która greckiéj poezyi, przydomek plastycznéj nadała. Tym wewnętrznym elementom greckiéj poezyi, plastyczności i wyrazistości odpowiadają dwie najwięcéj w Grecyi uprawiane sztuki: snycerstwo i muzyka; muzyczna poezya przemawia bezpośrednio do serca, i jest subjektywna t. j. liryczna; plastyczna zaś objektywna; jéj krainą kreślenie charakterów w epopei i dramacie. Dla tego grecka poezya, gdzie tylko może, w dramatycznéj postaci występuje, nawet u Homera i Platona. Czuła bowiem, że to jest jej właściwy element. Hebrajska przeciwnie jest liryczną, i ten charakter zatrzymała aż do naszych czasów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Literatura krajowa.

Poezya.

Hymn.

Smutno mi Boże! — Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowéj wodzie
Gwiazdę ognistą . . .
Choć mi tak niebo ty złocisz i morze,
Smutno mi Boże!

Jak puste kłosy, z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu . . .
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu:
Ale przed tobą głąb serca otworzę,
Smutno mi Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu blizki,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski . . .
Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze,
Smutno mi Boże!

Dzisiaj na wielkiém morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości,
W straż nie oddane kolumnowym czołom:
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił, popiołom . . .
Więc że mieć będę niespokojne łoże,
Smutno mi Boże!

Kazano w kraju niewinnéj dziecinie
Modlić się za mnie codzień . . . a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie . . .
Więc że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący — marli.
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi Boże.

Pisałem o zachodzie słońca, na morzu przed Alexandryą.

Juliusz Słowacki.

Pan Słowacki, przesyłając kilka poezyj do naszego pisma, tak wspomina o Tygodniku: »Gdym odebrał to pismo, gdym je na stoliku zobaczył, zdawało mi się, żem się o pół drogi do mojéj ojczyzny przybliżył; kiedy albowiem jedno jakie dzieło z kraju przychodzące, zdaje się być ziomka przybyciem: to pismo czasowe, pełne różnych imion i talentów, podobne jest do gwaru jakiego polskiego miasta, coby się skutkiem czarów nagle przybliżyło.«

Paweł Wyhowski.

Powieść kozacka.

Przez M. Czajkowskiego.

(Ciąg dalszy.)

II.

Jakiegoś praźniku muszą się spodziewać w hrabiowskim dworze: od rana bose i obdarte chłopstwo, gracuje dziedziniec, gnój i śmiecie wynosi, zwir przymiata, a przystawy pod oknami pańskiemi nahajami smagają biedny lud, i łają po moskiewsku w ojca, w matkę. — Dwornia przybrała się w galonowane liberye, a dworecki, bo tak się nazywał marszałek dworu u pana hrabiego, czyli grafa, jak na psów świszcze na tę dwornię. Niechnoby który prawornie się niesprawił — to husak i łozy.

W bawialnym pokoju przechadzał się pan hrabia, przybrany w ciemno-zielony frak, na szyi order Świętéj Anny, na piersiach przy fraku na złotéj sprzążce krzyżyk Świętego Włodzimierza, medal bronzowy za ośmset dwunasty rok, i krzyż Maltańskiego kawalerstwa. Poprawił bronzowe popiersie Cesarza wszech Rossyi, stojące na kominie, chustką spędził muchy z olejnych portretów: generał-gubernatora Kijowskiego Zołtuchina i feldmarszałka barona Von-der-Osten-Sakena, do-

wódzcy pierwszéj armii rossyjskiéj — i z resztą przypatrywał się przybraniu bawialnego pokoju. Wszystko tam było bogato, wystawnie, pełno kosztownéj porcelany, sreber, kryształów, olejnych malowideł, przypominających wojny Suwarowa i Kutuzowa, mahoniowych sprzętów z petersburgskich stolarni, i obić zielonego i ponsowego koloru.

Pan hrabia w swojem dumaniu coś pociesznego siekał myślą, bo się uśmiechał i ręce zacierał, a kiedy weszła hrabina, zawołał: „moja żono!“ — to już przebranie serdecznego uczucia w hrabiowskiem sercu; powszednie nawykł nazywać: pani hrabina, a w szczególnych wypadkach: moja pani — „Nieoszacowany nasz sąsiad Złotnicki, adjutant naszego kochanego jenerała Zołtuchina, pisał do mnie, że dziś tu przyjedzie z pułkownikiem Beklemeszowem, dowódzcą Iziumskiego huzarskiego pułku.“ Pogłaskał swoje krzyżyki, i zawdzięczył się przyśmiechem, jakby tym znakiem chciał ozłocić ważność swoich słów. Hrabina widać niepojmowała myśli swego męża, bo zapytała z twarzą słodkiéj powagi: „i dla czegoż ciebie tak radują te odwiedziny?“ — „I dla czego? moja pani, dziwne zapytanie — niewiesz, co to ma znaczyć? żałuję pani!“ Złośliwie się zaśmiał, niby dowcip małpował: „otóż pani hrabino, pan pułkownik może zostać naszym zięciem, a Alexander w jego pułku może dosłużyć się i stopni i orderów; pan Beklemeszów adjutant cesarski znakomitego rodu i bogaty — cóż to trudnego było odgadnąć przyczynę mojéj radości.“ — „Mój mężu, ty wiesz, jak Alexander prosił, aby go odesłać do Warszawy do uniwersytetu; on wcale niema ochoty do wojskowéj służby, zresztą on taki młody, w wojsku tyle pracy i trudów — wojna może nadejść“ — i z temi słowami zawitało na twarzy uczucie macierzyńskiéj troskliwości.

Oblicze hrabiego zwiastowało, że ucho jego głuche na głos prostoty matczynego serca, że oko jego ślepe na wyraz błagalny matczynéj twarzy: „Pani hrabino, wola ojca święta, a jam ojciec! — Alexander będzie żołnierzem; cesarz łaskawie nam panujący woli żołnierzy, jak uczonych; a ja nie poświęcę losu mojego dziecka dla jakiegoś tam widzimi się; — moja pani, dobrzebyś zrobiła, żebyś Maryi wybiła z głowy te niepotrzebne fochy i płacze.“ — „Sercu rozkazać trudno, pozwólmy jéj przynajmniéj, niech sobie trochę popłacze.“ — „Czy i pani hrabina użala się nad losem córki, któréj ubzdrzyło się w głowie zakochać się w jakimś szlachetce — jeszcze też czego niestało, żeby hrabianka, marszałkówna, poszła za mąż, za — za kogo? za Wyhowskiego? i któż to ten pan Wyhowski?“ — „Mój mężu, dałbyś temu pokój, wszakżeś sam zapraszał pana Pawła Wyhowskiego do naszego domu, sameś zdawał się sprzyjać jego zalecankom do naszéj córki.“ — „Moja pani, co to, kiedy komu Pan Bóg odmówi... bystrego pojęcia — zapraszałem Wyhowskiego do domu — prawda, przez szpary patrzyłem na jego grzeczności dla Maryi, i to prawda — ale cóż to były wówczas za czasy — przedwyborowe; Owrucka szlachta, co to się nosi jedną nogą w bucie, drugą w postole, po polsku w kontusiku, w żupanie — z szerpetyną na parcianych sznurkach przy boku — w konfederatkach na bakier, na lewem uchu — za nic by mnie nie obrała marszałkiem, krzyknęliby, niepozwalam i kwita; — panowie Wyhowscy jak się szastnęli, ten do brata, ten do swata — ten do kuma — niemówię, może nie jednę szkapę zajeździli, niejednę parę bótów zdarli; ale też za to jednogłośnie okrzyknięty zostałem marszałkiem.“ — „To też i dla tego tak im się zawdzięczasz.“ — „Alboż niedość się im wypłaciłem — nieżałowałem ani wina, ani jadła — przez całe wybory ci szlachcicowie przy moich stołach żarli, jak wieprze, opijali się, jak bąki — i jeszcze musiałem się z nimi ściskać za panie bracie, czy nie dość im tego?“ — „Ja nie mówię o całéj szlachcie, ale o Wyhowskich rodzinie.“ — „I oni tam byli, zresztą cóż dziwnego zrobiłem? moja pani: powiedziałem temu panu Pawłowi »niepodobasz mi się Wacpan na zięcia!« i pewny jestem, że już się nie pokaże u nas, bo to szlachciątko dumne, jakby jakie książę — jemu się zdaje, że Wyhowscy, to Sanguszkowie, albo Lubomirscy.“ — „Mój mężu, alež Wyhowskich rodzina, dawna, zasłużona krajowi.“ — „Dosyć tego, pani hrabino, — wiem, że wyjedziesz z bitwą pod Konotopami, otoż dla tego samego Wyhowski nie może być moim zięciem; — nieżyczyłbym wcale, aby dzieci mojéj córki szczyciły się przodkiem uznakomitnionym konotopskiem zwycięztwem. Darmo prągnąć Jagielońskich czasów — przestawajmy na tych, co je mamy; — a teraz proszę cię moja pani, abyś Maryą nakłoniła do grzecznego przyjęcia gości“ — i wyszedł, zapewnie zrobić przegląd i powydawać rozkazy.

Hrabia Siryczyński miał już lat do pięćdziesięciu, słusznego wzrostu, czerstwéj urody — usta grube i szerokie znamiona próżności; czoło nizkie, kwadratowe, cecha rachunkowéj głowy, chciwéj zbiorów — nos duży, czupryna gęsta i twarda — jak powiadali ludzie, pochodził z mieszczańskiéj rodziny, za któregoś tam króla elekcyjnego uszlachconéj. Niemajętny z rodziców, był przy panu Miłowskim, bogatym dziedzicu Ukrainy, pierwszym mężu żony pana hrabiego. Jakie tam obowiązki spełniał, to niewiadomo — to tylko było znanem, że się powadził z panem Miłowskim i zwada była tego rodzaju, że się skrupiła na skórze mieszczańskiego

potomka. — Pani Miłowska, kobieta litościwa, posłała cichaczem kilkaset czerwonych złotych skrzywdzonemu — i z temi, wówczas po prostu bez hrabstwa pan Siryczyński, udał się do Czerniechowa, do bogatego Zawiszy; przez tego obywatela zacnéj szkatuły, używanym był do skupywania podsadów i oddawania onych rossyjskim prowiańskim urzędzikom; tak się rozkochał w Zawiszy, iż stał się drugim nim: tak jak on nie lubił polowania, powtarzając: żeby to co dobrego było, jużby dawno żydzi zaarędowali polowanie.

W kilka czasów pan Miłowski zmarł, a Siryczyński, jako wdzięczny człowiek, przyjechał pocieszać jego wdowę, i wkrótce z nią się ożenił; jakto było, nim do tego przyszło, o tem ludzie tyle nagadali, iż żeby niebyć jęzvcznym tragarzem, dość powiedzieć, iż się ożenił z wdową, dziedziczką pewnéj części majątku, a dożywotniczką reszty. Z wdową i majątkiem dostał pasierba, już podrostka; przez ojczymowską troskliwość sam go uczył arytmetyki; za dojściem pełnoletności pasierba, jak zrobili próbę arytmetyczną nauki, pan Władysław pasierb został przy jednéj tylko wiosce na Ukrainie; a ojczym zabrał resztę włości, leżących w owruckim i radomyślskim powiecie; Siryczyński, mówiąc o pasierbie, powiadał: twarda głowa, do literatury możeby się zdała, ale do rachunków ani weź. Pan Władysław zaś, kiedy się zgadało o ojczymie, powtarzał: żyd zawsze żydem, a mieszczanin, albo pies, albo sobaka, — i ta ostatnia była treściwa, ukraińska gadka.

Tymczasem Siryczyński został ojcem dwojga dzieci, pięknéj Maryi i Alexandra — i w téj to chwili, wbrew przykładowi, jaki mu dawał Czerniechowski Zawisza, opanował go szał próżności: naprzód w Wiedniu kupił sobie hrabski tytuł, potem w Petersburgu za pieniądze dostał kawalerstwo maltańskie; a nareście jakto powiadają: pozwól kurze grzędy, ona zechce być wszędy; panu hrabiemu zachciało się być powiatowym marszałkiem. Ale ze szlachtą Owrucką i Radomyślską chcąc dojść do ładu, trzeba mieć nielada głowę: i tam i sam, spadł jak niespyszna, nawet w kandydatach nie został.

Na drugich wyborach jużby mu się może było i udało; przyjechał oplataną bryczką, nie koczem; za nim ze dwanaście wozów z kuchnią przywaliło — ze szlachtą za panie bracie się cmokał i po cmokach oblizywał się, jak po lipcowych bekasach i to dubeltach; — śniadaniami i obiadami szafował, zakarmiał szlachtę, jakto mówią po dziurki i zapajał na śmierć. Już jednogłośnie ułożono hrabiego Siryczyńskiego obrać marszałkiem: — przed samemi wyborami u hrabiego było wielkie śniadanie; Jakier Żytomirski, kupiec winny, nie francuz, ale żyd, na butelkach poczepiał karteczki *vin de graf* i *vin duren*, w miejscu *vin de grave* i *vin du Rhin*; służba hrabiego nie pismienna, z najlepszą wiarą postawiała butelki na stole, a hrabia, zajęty w myśli przyszłym plumażem, ani zważał na to. — Na tem śniadaniu był niejakiś szlachcic Strumiło, bywalec, co to nie z jednego pieca chleb zjadał — a choć w Polsce urodzony, niepotrzeba mu było jechać do Paryża po dowcip; spojrzał okiem i już w głowie ułożył, co tu zrobić. Nie przez złe serce, ani dla jakichsiś tam widoków, ale tak sobie, żeby się zabawić — jednemu drugiemu szlachcicowi pokazał palcem na butelki, szepnął na ucho: „patrz bracie, jeszcze nie marszałek, a jak nas przyjmuje, oto kazał postawiać wino dla panów grafów, a tu drugie dla nas szlachty, durniów, a cóż to będzie, jak zostanie marszałkiem.“ — Szlachta daléj tabaki zażywać, wąsy podkręcać, oczyma do siebie łypać na porozumienie się i porozumiała się, jak się należy: do czysta ze stołu zjedli, do dna z butelek, co było wychylili i poszli na salę wyborową. Tam po przemowie starego marszałka wszyscy wołali jednogłośnie: hrabiego Siryczyńskiego prosiemy! Hrabia się kłaniał, a głosy wrzały: prosiemy! Wtem jeden szlachcic, nazwiskiem Bech, stłumionym głosem, jak z kufy zawołał: „niepozwalam! dla formy proszę o wota!“ Waśkowski poparł: „proszę o wota!“ Czopowski zawołał: „prosiemy o wota!“ — i wszyscy zawrzeszczeli: „prosiemy o wota!“ — a nawet stuknęli szerpetynami o podłogę. Niema rady, wota nastąpiły; Siryczyński kłaniał się, a kłaniał każdemu wotującemu, jakkolwiek mu to było przykrem, zawsze myślał sobie, zostanę marszałkiem. Ale kiedy przyszło do rachunku wotów: ze stu ośmdziesięciu pięciu gałek, miał tylko cztery afirmatywy, reszta same negatywy. — Zagryzł usta, pomyślał: otóż to serca obywatelskie, ufajże im — i wyniósł się z wyborowéj sali, a szlachta krzyczała na całe gardło: „oto tobie wino dla durniów i grafów!“

Na przyszłych wyborach za opieką przemożną między szlachtą i znakomitego wspomnienia w dziejach Polski rodziny Wyhowskich, został marszałkiem; — dawniéj temu dostał medal bronzowy, jako dudkujący w czasie wojny ośmset dwunastego roku przeciw Francuzom.

W czasie swojego marszałkowania zalicytował wszystkie poczty z całego powiatu na swoję rzecz, i co było zyskowniejszych podsadów; z urzędnikami rossyjskiemi żył dobrze, wiedział o przysłowiu: ręka rękę myje, — kto smaruje, to i jedzie; i za to też przedstawiony od gubernatora, dostał w nagrodę gorliwości swéj służby, krzyżyk świętego Włodzimierza. Na przyszłe trzylecie został marszałkiem Radomyślskim, a tam jenerał

Zołtuchin upatrzywszy w nim szczególny afekt ku cesarskiemu tronowi, uzyskał dla niego order świętéj Anny na szyję.

Marszałek stał się próżnym i dumnym; dla chłopów i służby był nieznośnym, jak to jest zwyczajem wielu panów polskich z tamtéj okolicy; — z żoną chcąc udawać pana, wpadał w śmieszność, dla dzieci nieumiał być dobrym ojcem, nigdy niebadał ich serca, niebadał swojego, i myślał, że oni tak powinni myśleć, jak on.

Pani hrabina dla pokrycia tajemnicą pewnych dawnych rzeczy, chociaż tkliwego serca i dobra matka, zniosła próżność, rozkazywanie, a nawet głupstwa mężulka.

Marya wiedziona na drogę życia, tem niebiańskiem przeczuciem, co się niemal zawsze nastręcza na przewodnika niewieście, które wtenczas nawet, kiedy źli ludzie zawezmą się precz je odegnać, nie przestaje nawiedzać Bożą duszę i szamotać się z szatańskiemi radami — Marya szła za natchnieniem duszy, za popędem serca: kochała, co było dobre; pobożna, łagodna i z serca i z posłuszeństwa bożemu nakazowi, miłowała tych, co jéj życie dali i powolną była ich woli. U niéj piękna, polska dusza, od kolebki nawykła do szlachetnéj powinności; ona wielbiła, miłowała ziemię, na któréj się narodziła, kraj, w którym urosła; i ze źródła to téj szlachetnéj powinności wysnuło się namiętne pokochanie Pawła Wyhowskiego -- kochała go, jak tego, który swoją miłością obiecywał zamożnie upiększyć jéj życie, kochała go, jak potomka znakomitego męża, dobrze zasłużonego Polsce. Od dawna wykarmiła w swojéj duszy myśl stałą, nieprzełomną: że złamać za przysiężoną wiarę kochankowi, jest to największą zbrodnią, jest to zadać śmierć jéj i jego szczęściu — słowem, był to ziemski anioł, z uczuciem nieba, z namiętnością ziemi.

Brat jéj, Alexander, jeszcze nieotrząśnięty ze szkolnego pyłu nauki, z książki myślał, z książki prawił; dla jego duszy dotąd nie nadeszła urocza chwila, w któréjby sama samodzielnie mogła przejrzeć po świecie i plonami uzbieranemi w książkach, rozlać się na czyny życia. Taka była rodzina hrabiów Siryczyńskich.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Słów kilka o duchu wychowania narodowego.

(Dalszy ciąg.)

Już to z poprzedzających uwag wyświecać się zdaje, że jakkolwiek ruchliwa objawa jest życia, samo jednak życie nie jest na drodze postępu; żywioły bowiem w skład jego wchodzące, są albo przeciwnéj rzeczom natury, albo wcale za słabe, aby dzielną utworzyć sprężynę, któraby pierwotne poruszając siły, wyparła ludzkość z owych ubitych kolei wegetalnego ruchu, na świeżą drogę prawdziwego życia.

Mnogie były usiłowania, jak i teraz jeszcze na nich nie zabraknie, aby odkryć przyczynę moralnéj społeczeństw niedoli, i złemu stanowczo zaradzić. W tym celu zwrócono myśli do wychowania, liczne skreślono przepisy, rozgałęziono nauki, nauk gałęzie w ścisłe ujęto paragrafy, i to wszystko w grube i mnogie rozrzuciwszy tomy, nazwano sztuką wychowania. Z tem wszystkim chociaż szkoły wskazanych dopełniły warunków, społeczność po staremu w jeden niedoli uderza rozdźwięk. Mimo najlepszych chęci, nie ujęto rzeczy u źródła, to zaś, czy to z swojéj natury, czy dla innych przyczyn nieprzystępne, nieskuteczną próbą wszelkie w téj mierze uczyniło usiłowania. Naród wzrasta pod wpływem wychowania, wiele żywiołów wchodzi do jego składu, a wyraz wieku réj wiedzie. Tato więc nóta wszędzie się przebija, dźwięk jéj przenika włókna wszelkiego życia, jest duszą wszystkiego. Fizyognomia wieku wszędzie niezatarte zostawia ślady, lecz takie tylko zrodzić może życie, jakiego życia obraz zwiastuje. Jeżeli zaś tak jest, jeżeli owa zbutwiała od pleśni szata, ma być jedyną materyą naszego stroju, cóż pomogą wszelkie kroje i formy, któremibyśmy zużytość materyi zagładzić chcieli? Zapewne nie jest to rzeczą łatwą otrząść te upstrzone łachmany, przedrzeć się do wnętrza, do głębi własnego życia, i ztamtąd czerpać materyały jego rozwinięcia; ale taką tylko drogą wyprzedza się, jak mówią, wiek swój, wyłamuje się z pod panowania zewnętrznych wpływów; tym to sposobem postępując za nieśmiertelnem ducha tchnieniem, można olbrzymi ślad postępu za sobą zostawić, i nie już pełzać pod morzącem brzemieniem wieku, ale znamieniem życia wiek nacechować. Nie jest celem pisma mego zapuszczać się w śledzenie obecnego życia narodów, przetrząsać kroki w téj mierze poczynione, jakoteż wskazywać środki, które każdemu na téj drodze przystoją; chcąc wyświecić stanowisko mego widzenia, ogólnie rzeczy dotknąć musiałem, z resztą do Polski tylko dalsze zwracam myśli.

Dobre wychowanie rozwija siły człowieka, wiedzie go do uznania samego siebie, budzi samodzielność jego. A jak taki tylko człowiek będąc panem i twórcą własnéj szczęśliwości, spełnia w całości przeznaczenie swoje, a przeto odpowiada godnie wysokim celom twórczéj ręki: podobnie społeczność taką postępując drogą, rozradza się narodem w całem znaczeniu tego wyrazu, i dopiero z tą rozwiniętą świadomością swojego istnienia, dopiero obudzoną potęgą samodzielności, nie tylko sobie

wystarcza, ale coraz ściśléj, coraz głębiéj z całą się ludzkością zrasta. Społeczność taka przedstawia się nam, jako rozkoszna i bogata okolica, któréj niewyczerpaną życia siłę, umiejętna sztuka na jaw wydobyć zdołała. Nie będzie to owo słabe naśladowanie przyrody z płodów wszystkich części świata złożone, i sztucznego ognia podniętą, w karłowatym wzroście, w pewnym zakresie i czasie żyć przymuszone; ale samaż przyroda w całéj okazałości swych skarbów, z głęboko puszczonym korzeniem wiecznego i olbrzymiego życia. W społeczności takiéj nie ujrzymy fałszywych świateł, naśladowanym świecących ogniem, ni owych grup bezdusznych z pozorną fizyognomią życia, ni owych rozrzuconych bez celu i obcych dla siebie członków jednego ciała; ale poczujemy głośno bijący puls obudzonego i krzepkiego życia, ujrzymy w spój wewnętrzny ujętą całość w rozmaitości, ujrzymy świadome życia swego ciało właściwym sposobem i rozwiniętemi siły do wielkiego dążące celu. Społeczność takim żyjąca życiem, czerpie swój żywot z głębi własnego przyrodzenia; wychowanie jéj z tegoż wychodząc punktu, dzielnym jest bodźcem, prawdziwem słońcem do rozwinięcia sił wszelkich, z widocznym na téj drodze postępem. Tamto wszelkie ustawy, duch literatury i społecznych stósunków wzajemnie z siebie wypływając, jednym jest wychowania środkiem, z jednego bowiem wynikając źródła, czysty odbija żywot i znów wraca do żywota, aby go podnieść i uszlachetnić. Społeczność każda jest ciałem właściwie organizowanem, w którego wnętrzu boski spoczywa pierwiastek: wydobyć go na jaw, tak, żeby właściwie do organizmu we wszystkich formach odbiło się niebieskie jego pochodzenie, wielkim jest zadaniem narodowego wychowania. Jak naród, który w czasach powodzi, zatopił pierwotne swe ziarno, materyalnem tylko jest zjawiskiem dążącem do grobu; tak wychowanie, nie mając na celu rozwinięcia owego narodowego pierwiastku, fizycznych tylko ćwiczeń może być igraszką, i moralną gotuje zagubę. — Dotknąwszy głównego punktu naszego widzenia, chciejmy na trzy wieki na naszę oglądnąć się przeszłość, ażali ówczesny stan oświecenia i wpływ jego na społeczność nie wesprze naszego mniemania, i nie ułatwi nam prawdziwego wniścia w obecne życie. Głośna epoka założenia i ustalenia wszechnicy krakowskiéj w owe wydarzyła się czasy, gdzie społeczność nasza surowem jeszcze, ale świeżem i czerstwem oddychała życiem własnego wzoru. Mimo licznych zmian politycznych, mimo znacznego zakroju sąsiednich systematów w szczepy sławiańskie, rzeczpospolita polska jeżli w skutek tego zewnętrzną zmieniała postać, w organizmie jednak wewnętrznych swych stosunków przychowała wyraźne ślady patryarchalnego życia, niezatarte znamie swego pierworodu. Zaprowadzenie i już kilkowieczne panowanie religii chrześciańskiéj, nie zatarasowało wypływu pierwotnego źródła, którym się lud pokrzepiał i zasilał: bo gdy u innych przyczyna ta wiele społeczeństw pod względem samoistnego życia na jednę europejską zrównała skalę; Lechici nieprzestali być Sławianami. To zaś zamiłowanie i tarcie się pierwotnych wyobrażeń z nowemi, dwie potężne zrodziło siły: jedna podwoje otwierała wieczności, druga kwiatem ziemię słała; powstało nabożeństwo i piosnka rodowa, a wzajemny na siebie wpływ tych sił dwojga, spłodził poezyą, i nowy wcale oryginalny dla ludu zgotował żywot. W takim stanie rzeczy wprowadzone nauki do kraju, chociaż na pozór obcego dla narodu życia, narodowemi jednak podsycane soki, wydobywały na jaw umysłowe siły i w żywotną krew się obracały. Naród albowiem żył jeszcze w sobie i sobą, a ten silny węzeł wewnętrznego spoju, walną był tajemnicą, która różnemi, acz obcemi materyały, coraz obszerniéj własne rozżarzała ognisko. Bo chociaż wzorem Europy Arystoteles w szkole mistrzował, chociaż wielu uczniów późniéj nie wychodząc już z owéj szkoły, ugrzęzło na zawsze w obłędzie rogatego sylogizmu; większa daleko liczba wewnętrznem ogniwem spojona z narodem, wracała do niego z wyrobionemi po narodowemu materyałami: z jednéj strony podnosiło się serce narodu, i w silniejszym coraz wyrazie własnym tryskało życiem; z drugiéj zaś strony wznosiły się zasoby do coraz dzielniejszéj całego ciała budowy. Duch prawdziwego życia rozkrzewiał się wewnątrz, jak i na zewnątrz niepospolicie błyszczały w umiejętnym kształcie umysłowe wyroby. Co było obce dla narodu zostawało w szkole, a co z ludu, wracało do ludu. W silnem ognisku narodowego ducha gięły się wedle tegoż surowe zasoby i obce przyswajały się żywioły; szkoły świeciły narodowi, naród ożywiał szkoły podniętą właściwego dla siebie światła. Naród cały uczył się i oświecał, i stósownie do odbieranych wrażeń wypadków ówczesnych, i rozwiniętego ziarna swojego serca, dumał, tęsknił, myślał, i to wszystko, jakby wyroki dalszego swego wychowania, w ścisłych, jasnych i treściwych objawił wzorach. Okres ów jednak wiele obiecujący, ustał na drodze prawdziwie rozwijającego się życia. Albowiem pośród właściwych wychowania żywiołów, społeczność piastowała w swem łonie pierwiastek ziarna, które jako wyrzut zepsutéj natury wśliznąwszy się do kraju, jakby choroba nieznaczna z razu, z laty coraz cięższa, coraz głębsze korzenie puszczając, zgubny całemu ciału nadała kierunek.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Bitwa pod Beresteczkiem 1651.

(Dalszy ciąg.)

28go Czerwca. Gdy król mszy ś. słuchał, dają znać, że już Tatarowie na naszę czeladź napadli i wielu z nich zabili. Król kilka razy kazał bić z dział, aby się wszyscy do obozu ściągali, tymczasem uszykowany jest. 4 Kozaków przyprowadzono, którzy powiadali o przyjściu Chmielnickiego i Hana, twierdząc, iż mieli dać batalią téj nocy, albo nazajutrz około południa. Tatarowie na górach zaczęli się pokazywać, zbliżając się ku naszemu obozowi, śmielsi z naszych wyjechali z nimi na harc, jakoż za pomocą Boską naszym się szczęściło, a tymczasem z rozkazania królewskiego 2000 naszych ruszyło się przeciwko nieprzyjacielowi. to jest marszałek w. kor, Lubomirski, chorąży kor. Koniecpolski z pułkami hetmana, kasztelana krak. i pierwszym impetem starli nieprzyjaciół, których na 10.000 było, jako zeznali pojmani. Nasi widząc Tatarów uciekających, milę za nimi się pędzili; kilka set Tatarów zabito, kilku żywych przyprowadzono, konie też tatarskie w zdobyczy się dostały.

29go Czerwca. Uszykowany obóz nasz stał do bitwy. Han także i Chmielnicki stał z obozem o półtory mili, paszę tedy naszym naprzód odjęto, że nasi musieli karmić konie gałęziami drzew i trzciną, potém naokoł wsi popalono. Około 10téj przed południem Tatarowie pomięszani z Kozakami stanęli na górach, których jedna część szybkim impetem pomknęła się ku naszym. Król to widząc, kazał kilku półkom z nimi się spotkać, te zaś pułki były marszałka w. kor., kasztelana krak. i podkanclerzego lit. Jakoż szczęśliwie powiodło się naszym, bo zmocnieni od szlachty, Tatarów z pola zpędzili, kilku naszych pułkowników w gorącości ducha, daléj się z Tatarami zapędzili, których Tatarowie przyzwyczajeni uciekając wojować, pozabijali, między którymi był Jerzy Ossoliński, starosta lubelski, młodzian wielkiéj nadziei, Kazanowski, kasztelan halicki, Stadnicki, podkomorzy przemyślski i insi; większa jednak klęska Tatarów była, jako sami więźniowie przyznali. Z obu tedy stron obozy stały aż do saméj nocy, i ten dzień tą się tragedyą zakończył, że 300 naszych zginęło. Król w nocy miał radę i uważając mnóstwo nieprzyjaciół, determinował, aby pułki piechoty niemieckiéj postawione były w polu, a w szańcu piechota się nasza została i kazał tam być pacholikom i woźnicom. Sprzeciwili się temu obadwaj hetmani. Lecz król mocno się trzymał postanowienia swego, jakoż bardzo dobrze uczynił, jako się pokazało z jutrzejszego ewentu. Więźniowie tatarscy powiadali, iż Han dawno z taką potencyą nie wychodził na wojnę jako teraz, bo krom Tatarów wielka część jest Turków. Komputując tedy z Kozakami, było na 300,000 nieprzyjaciół, a naszych na 110,000. Kazał tedy król, aby całe wojsko nazajutrz było gotowe do bitwy, bo gdyby król odwlókł był batalią, jako niemal wszyscy senatorowie radzili, toby pewnie ta wielka zgraja nieprzyjaciół, naszych była obległa.

30go Czerwca. Nadszedł tedy ów sławny dzień, którego religii katolickiéj, króla, królestwa naszego i owszem całego chrześciaństwa fortuna powierzona jest beresteckim polom. Król dobrze przed wschodem słońca Panu Bogu się polecił wszy i Najś Sakramentem się posiliwszy, sam obóz zaczął szykować przed wschodem słońca, nad czém kilka godzin zabawił. Gęsta na ten czas była mgła, ale gdy potém zaświeciło słońce, nie podobno jak pięknie pokazał się obóz, rozciągniony na pół mili. Korpus sam patrzał na południe, działa na samém czele wystawione, nad któremi przełożony był Przyjemski, generał artyleryi; trzymały samo czoło pułki niemieckie Bogusława, ks. Radziwiłła, koniuszego lit. i Krzysztofa Ubalda, generała majora gwardyi; po nich następowały hufce z kopijami, po stronach rajtarya i t. d. Prawe skrzydło polecił król kasztelanowi krak., hetm., w którém z swojemi pułkami byli, wda bracławski, marszałek w. kor., podkanclerzy lit. i chorąży kor. Lewém zaś skrzydłem z rozkazu królewskiego rządził hetman polny, wojewoda czerniechowski. Wda ruska przydał mu wdę kijow. i podol.; korpus sam król trzymał; szlachtę z województw zebraną rozłożył na subsydyum, częścią po skrzydłach, częścią w lesie, blizko lewego skrzydła, aby zabiegała nieprzyjacielskim zasadzkom. Gdy tedy w tak uszykowanym obozie król stał, wyszedł na plac nieprzyjaciel, straszne mnóstwo z sobą ciągnąc i pola na całe mile okrywając. Prawe skrzydło trzymali Tatarowie; sam Han stał pod lasem, lewe zaś Kozacy. Na pierwsze wejrzenie naszego wojska, zastanowił się nieprzyjaciel i naszych tylko na harc wyzywał; lecz król pod gardłem zakazał na to wyjeżdżać, ale z dział naszych na nich ustawicznie bito i za każdym razem nie mało ich padało. Przestraszony nieprzyjaciel aż do 3. po południu nie śmiał na naszych natrzeć. Król widząc, że Kozacy fosą i wałem zaczęli się okopywać, kazał obozowi naszemu daléj się pomykać ku górze, na któréj Tatarowie stali byli. Nie którzy z naszych radzili królowi odłożyć utarczkę do dnia jutrzejszego, jużto że już ku zachodowi się miało, jużto że wiatr nam był przeciwny; ale król widząc ochotę naszych i uważając, iż potém trudniejsza będzie bitwa, gdy Kozacy wałem i wozami się otoczą, każe lewemu skrzydłu na nieprzyjaciela natrzeć, i wnet ks. Wiśniowiecki, wda ruski, z 12 pułkami doświadczonych żołnierzy wpadł na nieprzyjaciela; dały jemu sukkurs województwa krak., sandomier., łęczyc., sieradz. Z obu stron mocno się bili i już Tatarowie byli pomięszali szyki naszym, lecz rajtarya od króla przysłana, naszych wsparła i tak znowu nasi tak dużo na Kozaków natarli, że musieli uciekać do Tatarów. Król tedy zniósłszy jedno skrzydło nieprzyjacielskie, obrócił wojsko swoje ku górze, na któréj Tatarowie stali. Chcieli oni naszych krzykiem i hałasem odstraszyć, lecz odważny król wszystkim serca dodawał, nieuważając na niebezpieczeństwo życia swego, bo nieprzyjaciel podobno dowiedziawszy się o przytomności króla, dwa działa od lasu, gdzie Tatarowie stali, wyrychtował na buńczuk, przy którym król był. 4 kule wierzchem i dołem przeleciały, a ostatnia przed samym królem o ziemię się uderzyła, król jednak z miejsca się nie ruszył. Tymczasem jeden z naszych postrzegłszy pod lasem wielką białą chorągiew, domniemając się, iż tam był Han, radził królowi, aby kazał przeciwko niemu wyrychtować działo. Stało się tak i zaczęgo jakiegoś Tatara przy Hanie na koniu stojącego zabito i o ziemię rzucono. Czém Han przestraszony, ze wszystkimi swymi Tatarami uciekać począł, niektórych tylko zostawiwszy, którzyby naszych przytrzymywali. Lecz oni pierwszego naszego impetu nie wytrzymali, 3 mile tedy nasi za uciekającymi Tatarami uganiali się. Jaka u nich była trwoga i konsternacya, ztąd znać, że nie tylko suknie, sprzęty, chorych i trupów zostawiali, które zwyczajnie z sobą Tatarowie zabierają, ale też i sam Han wszelki swój sprzęt opuścił; bat jego, albo bęben i buława królowi się dostała, namiot zaś, pałub i zegar jego, dostał się chorążemu kor. Od zachodu słońca 5 mil Han ubiegł, jako świadczyli Tatarowie, od naszych pojmani. Rzadko z tak wielkim pożytkiem, a z tak małém krwi naszéj wylaniem nasi wojowali, bo tylko 500 naszych na téj wojnie zginęło, po Bogu i po przyczynie Najś. Pan. cnocie króla to zwycięztwo trzeba przypisać, który sam i radą i ręką i rządem tę wojnę administrował. Chmielnicki podczas utarczki do Hana był się przeniósł i z nimże uciekać musiał; kilka tysięcy nieprzyjaciół zabito, wiele tysięcy raniono, i tak król na półtory mili uganiając się za Tatarami, wrócił się do Kozaków, ale noc ciemna i deszcz walny, nie dopuścił natrzeć na ich wały. Stał jednak nasz obóz, opasawszy Kozaków, a król sam wszystkim naszym dodawał serca. Mieli jednak Kozacy czas mocniéj się okopać. Ja w Prussiech w chorobie mojéj wziąwszy tę wesołą nowinę, Bogu podziękowałem. Tego miesiąca zapomniałem napisać, że Zaleski, referendarz kor. w obozie umarł. Na sukcessyą tego urzędu wielki był konkurs, jako niżéj się powie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

Ziemiaństwo polskie, poema w czterech pieśniach, przez Kajetana Koźmiana; wydanie Edw. Raczyńskiego w Wrocławiu 1839., stronnic 228. (Cena 21 Złt. pol.)

(Dokończenie.)

Na nowiu księżyca, jeżeli czas pogodny, rozpoczynaj siew; zatrzymaj się, gdy chmurne niebo grozi slotą. Zasiane ziarno, napiwszy się ciepléj rosy, zejdzie; ale mu grożą wichry najsroższą klęską. Owo ojców naszych »*ora et labora*« daje assumpt do dalszéj osnowy:

Próżnobyś w górę wznosił zroszone źrenice:
Pracy zwierzyło niebo cudów tajemnice;
Praca pod władzę swoję żywioły ugięła.

Masz siły i rozum, a jak tych darów używać, zapytaj się natury: nie gardź doświadczeniem i radą wieśniaków, ale z niemi łącz nowsze postrzeżenia, albowiem doświadczenie jest matką teoryi. Wieśniacy mają także swe przepowiednie pogody:

Pająk, co przędzie włokno w kącie twojéj chaty,
Gdy po płotach po cierniach rozstawia warsztaty,
A polotne zefiry w swawolnych powiewach,
Snują pasma w powietrzu, wieszają po krzewach;
Gdy po rosie brzmią echa, w górach i na skałach,
I żaby w późnéj nocy grzechocą po kałach,
Gdy słońce wśród jasnego zapadłszy błękitu,
Rozpierzchły promień zwolna ściąga z góry szczytu;
Poklepuj kosę młotkiem, zaostrz szorstkim głazem,
Niech zaszczękną oręże w całéj włości razem . . .

Przeciwnie zaś, gdy się błąkają dymy, gdy księżyc w kole wschodzi, słońce mgliste, a

Lotna jaskółka muska kryształy jeziora,
I kogut bijąc skrzydły, zapieje zwieczora,

wtedy wkrótce dżdżysta nastąpi pora, w któréj skrzętny rólnik nie dozna nudów, zajmując się naprawą gospodarczych narzędzi, lub robotą nowych; nie przepomniał nawet palenia smoły:

Aby wozy ładowne roli twojéj darem,
Nie skrzypiały ci w upał pod snopów ciężarem.

Blizkie lasy rznegające rozległe cienie i góry obwisłe, zarażając wyziewami plenne kłosy, są niebezpieczném sąsiedztwem; unikaj ich więc, równie jak i zdradnych odmętów, zgubnych rzek wylewów, zbytków miast wielkich, obierając sobie przezroczyste dąbrowy, wesołe wzgórza i smugi, i tam na łonie mierności żyj swobodnie.

Obszernie i z wielką sztuką, prawdziwie *con amore* opisane są na schyłku pieśni, ptastw rozliczne rodzaje, zacząwszy od próżniaczéj i szkódnéj rzeszy, pustoszącéj niwy rólnika, których nie odstraszysz ani warczącym młynkiem, ani potwórnym straszydłem:

Nie bez trwogi na blizkiéj krzewinie usiędzie,
Przyzierać się, naradzać i ośmielać będzie;
A gdy z marném złudzeniem próżny postrach zgadnie,
Na pełne kłosy tłumem wygłodniałym padnie,
Połamie wielką słomę, sok z ziarna wypije,
I wyłuskaną plewą zagony okryje.
Nic nie nadadzą groźne hukania i krzyki:
Chwytaj zuchwałych herstów między napastniki,
Niech zasłużoną karę na placu odnoszą,
Niech śmiertelnemi krzyki innych zbrodniów płoszą,
Niech litość konającym w pomoc nie przybywa,
Przeciw łupieżcom pola, zemsta jest godziwa.

Lecz przeciwnie nie spłaszaj lubych gości, melodyjnych śpiewaków, którzy

Z lubéj wiosny wejrzeniem skwapliwie powrócą,
I pod oknem twéj chaty wdzięczną pieśń zanucą.

Mozolne prace rólnika, nagradza obfite żniwo; poeta kończy tym zajmującym opisem pieśń pierwszą:

Ale już lato upał wzmagając skwarliwy,
Ognistém złoci tchnieniem popłowiałe niwy;
Szepcą w krzakach koniki, przepiórka chrapliwa
Pod ważącym się kłosem daje hasło żniwa.
Dopiastowała ziemia czekanéj nagrody;
Pospieszaj za nią w pola, korzystaj z pogody,
Zbieraj hoże dziewice i krzepkich młodzieńców,
Gromadź orszak ochoczy z ranną zorzą żeńców;
Niechaj się miesza z gwarem licznéj rzeszy głosów,
Chrzęst siwych sierpów, szelest spadających kłosów.

Po ukończonéj pracy, gdy weseli żeńcy przyjdą przed twój próg:

A gdy radośne pieśni pod niebo się wzbiją,
I dłonie pracowite wieniec ci uwiją;
Gotuj ucztę. Już śpiewa u wrót orszak cały
Przygany dla sąsiada, dla ciebie pochwały.
Wyjdź przeciw, wezwij w progi, przyjm wieniec na czoło,
I z tą, która go niosła, zrób ochocze koło.
Ta lipa lub ten jesion, co przecina chmury,
Co pod niemi spoczywał może z Piastów który,
Staną im za przysionek z ozdobnemi stropy,
Miękkie trawniki nagiéj nie obrażą stopy;
Za ognie w alabastrach albo szkłach iskrzące,
Zabłysną na lazurach jasnych gwiazd tysiące;
I jaki bądź niezgodne wydadzą dźwięk strony,
Skoro na nich ojczyste odezwą się tony,
Zadrgnie w żyłach krew młodzi, każdy poda dłonie
Towarzyszce, przy któréj żynał przy zagonie.
Zaczną się szybkie skoki, zaczną koła zwrotne,
Przeplatane przez pieśni i rymy zalotne,
Jakiemi się spierali pasterze Marona,
Lub śpiewał w Czarnym lesie wieszcz wśród kmieci grona.

Skreśliwszy wesołe młodzieży zabawy, nie przepomina rozmów ojców i matek:

Rozprawiać o przygodach będą dawnych czasów,
O wojnach pod Sobieskim, swobodzie (?) za Sasów,
O nieplenności roku, wróżbach urodzaju,
Lub z westchnieniem wyliczać będą klęski kraju.

A daléj apostrofa do prostoty:

Prawa coro natury, prostoto szczęśliwa . . .
I niestarte ojczystych zwyczajów obrazy
Przekazujesz następcom bez odmian i skazy.
Nie zazdrość możnym gmachów, ani miastom wrzawy,
Jakże drogo zmuszone kupują zabawy!

a na końcu:

Nieprzekupna wesołość porzuca wezgłowie
I tam rada przebywa, gdzie praca i zdrowie.

Kończy tę pieśń pochwałą rólnictwa, gdzie zalety ziemi ojczystéj już dawniéj w pismach warszawskich drukiem ogłoszone, choć tylko w skróceniu, znajdujemy.

Pieśń IIga opiewa chodowanie bydła, owiec, koni, których różne rasy, a najobszerniéj polską opisuje; choroby zwierząt, kończy opisem morowego powietrza. Pieśń III. o różnych gatunkach drzew w ogólności — sady, ich pielęgnowanie i pożytki, oburzenie na szkody w sadach zrządzane, pszczoły, gaje i dzikie lasy, nieprzyjaciele drzew, pożary, legionista tęskni do ojczyzny, powraca do niéj, a nie znajdując nikogo ze swoich, osiada w leśnéj kniei. Pieśń IV. o używaniu dostatków wiejskich, kończy się temi słowy:

Komu miła ojczyzna, cnoty, obyczaje,
Niechaj broni téj ziemi, lub ją w skiby kraje.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Poniedziałek. Prenumerata wynosząca 2 Talary półrocznie przyjmuje się po wszystkich Królewskich Pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*